

---

# Z prasy o adwokaturze

---

Palestra 5/5(41), 113-116

---

1961

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez **Muzeum Historii Polski** w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## Z PRASY O ADWOKATURZE

„Nowiny Rzeszowskie” w numerze 62 z dn. 14 marca 1961 r. zamieściły artykuł Janã R e m a pt. „Adwokat — klimat — pieniądze”.

Stwierdzając, że „zły klimat otacza adwokaturę”, autor pisze:

„Suma faktów tworzących złą opinię o adwokaturze znajduje pewne uzasadnienie w faktach, których uogólnienie psuje palestrze krew i krzywdzi wielu uczciwych adwokatów.”

Trudno o bardziej słuszne stanowisko niż to, jakie zajął autor na wstępie swego artykułu.

Z tym wstępem łączy się logicznie zakończenie, w którym autor m.i. pisze:

„Nieuczciwi adwokaci nie powinni istnieć na takiej zasadzie, na jakiej nie powinni istnieć brudni lekarze, pijani kierowcy, ślepi motorniczowie i głusi muzycy. Nie może też egzystować zły, przesycony nieufnością klimat wobec ludzi w togach, współuśabiających sobie sprawiedliwość.”

Zdaniem autora, cała waga problemu leży po stronie społecznej funkcji urzędu obrończego, w szczególności zaś zależy od: ..(...)

- jego dostępności dla kieszeni, stanowiącej o demokratyzacji wymiaru sprawiedliwości,

- jego uczciwości, będącej w ogóle jednym z warunków współrzędnej pozycji ławy adwokackiej w procesie,

- jego społecznikostwa w postawie towarzyszącej wykonywaniu zawodu, różniącej palestranta od właściciela sklepiku z galanterią.”

W sposób nieco zawiły autor wywodzi, że „etyczna jakość adwokatury w dwojakim sensie (*przypuszczać należy, że autor ma tu na myśli podkreślone poprzednio dwa postulaty: uczciwości i „społecznikostwa w postawie towarzyszącej wykonywaniu zawodu”*) jest warunkiem pełnej praworządności.”

Praworządność tę widzi autor w demokratycznej dostępności obrońcy dla każdego oskarżonego i zarazem w „pełnej wolności obrończej, wolności praktycznie nigdy nie oderwanej od tego, kto zaczął ją uśabiać.”

„Jeśli są adwokaci — konkluduje autor — którzy rozłącznie traktują te sprawy lub uznają prymat podatkowych detali nad całą sferą społecznych potrzeb — niechaj naprawdę lepiej rozejrzą się za innym zajęciem.”

Czytelnik, mając do czynienia z niniejszym sprawozdaniem, może się zdziwić, skąd nagle w zakończeniu artykułu wzięły się „podatkowe detale”. Otóż zajmują one środek artykułu, celowo przez nas po-

minięty dla uwydatnienia ogólnego poglądu autora na adwokaturę.

Środek artykułu jest jednak nie mniej interesujący. Autor omawia w nim „progresję podatkową praktycznie zatrzymującą ich (adwokatów) zarobki na wysokości 5 tys. zł brutto,” przekraczanie której to sumy „z uwagi na wysokość rosnącego podatku przestało się adwokatom opłacać.”

Reforma podatkowa miała, zdaniem autora — dwa cele: ustanowienie górnej granicy zarobków na wysokości społecznie uzasadnionej i współmiernej do dochodów osiąganych przez innych ludzi pracy — specjalistów oraz przeciwdziałanie odpływowi do adwokatury „najlepszych sędziów i prokuratorów”. Ten jednak zabieg podatkowy, uznany „za rozumny i uzasadniony” przez aktyw partyjny adwokatury, został wypaczony „przez drobne, zda się nic nie znaczące szczegóły wykonawcze”, przy zastosowaniu bowiem w praktyce górna granica zarobków została ustalona znacznie poniżej sumy 5 000 zł netto, gdyż na sumę około 4 000 zł miesięcznie. Wpłynęła na to nierównomierność zarobków w poszczególnych miesiącach, nieuwzględnienie takich okoliczności jak urlop lub choroba, wreszcie nieodliczanie od opodatkowanych zarobków kosztów własnych, jakie adwokat ponosi w związku ze swoją pracą (przepisywanie akt, pisanie na maszynie itp.).

„Przy obecnych stawkach adwokatów — rozumuje w dalszym ciągu autor — osiągnięcie maksimum opłacalnych zarobków nie wymaga zbyt długotrwałej pracy.” Należałoby zatem przypuścić, że adwokaci wobec tak kształtującej się opłacalności pracy „biorą mniej spraw niż ongiś, kiedy nie istniała tak radykalna progresja podatkowa.” Skoro zaś tak nie jest, skoro obsługa spraw ilościowo nie zmalała, bo obrońcę nadal łatwo jest uzyskać, oznacza to, zdaniem autora, „iż część palestrantów pobiera honoraria poza kasą i księgowością zespołów, poza siatką honoraryjną, poza kontrolą aparatu podatkowego. Restrykcje podatkowe uderzyły więc tylko w uczciwych.”

„Owe niedopatrzenia wykonawcze — pisze dalej autor — w realizacji nowych przepisów podatkowych, owe drobne z pozoru zapomnienia i niedostatki natury technicznej — spychają część adwokatów na pozycje niedozwolonych machinacji fiskalnych, zacierają granicę pomiędzy uczciwymi a nieuczciwymi, dają usprawiedliwienie moralne pod hasłem »omijania nonsensów« — pogarszają więc sytuację panującą w adwokaturze.”

Spotrzeżenia powyższe dają autorowi pobudkę do omówienia dyskusowanego nowego posunięcia — usztywnienia stawek adwokackich. „Aktualna siatka honorariów — pisze w tej kwestii autor — posiada klauzulę umożliwiającą, po uzyskaniu zgody kierownika zespołu adwokackiego w wypadku, kiedy sprawa jest szczególnie trudna lub długo-

trwała — branie za nią praktycznie nieograniczonych honorariów. Z czasem wypadki wyjątkowe nadmiernie się »umasowiły« i siatka stawek — instrument zbliżenia usługi adwokackiej do kieszeni przeciętnego człowieka — stała się fikcją. Tym bardziej, że nie ruszana od lat, przewiduje ona za różne usługi bezsensowne stawki typu 50 — 100 zł za sprawy prostsze, a 200 — 250 zł za skomplikowane.

Zły ten stan rzeczy ma być zmieniony poprzez podniesienie stawek i zlikwidowanie owych wypadków nadzwyczajnych. Tu wszakże czai się nowe niebezpieczeństwo: adwokatom mogą przestać się opłacać sprawy długotrwałe i trudne — szczególnie że wpływa na to i progresja podatkowa, a siatka honoraryjna nie będzie już miała owej furtki do zwielokrotnienia stawki, która co prawda z jednej strony przekreśla istnienie cennika, z drugiej wszakże przystosowuje te kwestie do wymogów życia. I wówczas albo trzeba zwielokrotnić kadre adwokacką — na co nie ma ani warunków, ani merytorycznych powodów, albo liczne sprawy, te długotrwałe i trudne, nie znajdą dla się obrońców — albo... znowu większość faktycznych honorariów popłynie poza legalnymi formami wynagradzania adwokata”.

Konieczność walki ze zjawiskiem wykraczania przez niektórych przedstawicieli zawodu adwokackiego przeciwko obowiązującym ich stawkom, nieodprowadzania nadwyżek do kasy zespołów, a tym samym naruszania przepisów podatkowych — jest zrozumiała sama przez się i uzasadnienia nie wymaga. Słuszne jednak są uwagi autora, że przez „niedopatrzania, zapomnienia i niedostatki” przepisów podatkowych nie powinno się stwarzać sytuacji jednoznacznej z wodzeniem na pokuszenie zainteresowanych.

Obiektywnemu na ogół artykułowi autora można zarzucić jedno: jest on pisany pod kątem widzenia adwokatów występujących w procesach karnych. W cywilistyce bowiem, do której zaliczyć należy gros adwokatury, honoraria przekraczające dozwoloną dwukrotną stawkę należały do bardzo rzadkich wyjątków; tym samym więc brak było podłoża do ujemnych zjawisk, o których była mowa wyżej.

\*

Inne zagadnienie dotyczące adwokatury omawia ten sam autor w nrze 43 „Głosu Szczecińskiego” z dnia 20 lutego 1961 r. w artykule pt. „Bez adwokata”.

Artykuł dotyczy niezmiernie licznych spraw karnych toczących się w sądach powiatowych bez udziału obrońcy. Na szeregu przykładów autor wykazuje szkodliwość sytuacji tego rodzaju, jednoznacznych z

pozbawieniem oskarżonych obrony i narażeniem ich przez to na skutki niekiedy bardzo dotkliwe.

„Istotą procesu karnego — pisze autor — jest jego trójczłonowość — obecność elementu obrony. Formalnie prawu — a przez to i sprawiedliwości — staje się zadość. W braku adwokata — mówi teoria — broni się sam oskarżony. Sąd w toku postępowania akcentuje obecność tego prawa. Ale prawo nie oznacza umiejętności, prawo do czegoś nie oznacza faktycznego istnienia przedmiotu uprawnień.

Współczesne prawo jest konstrukcją na tyle skomplikowaną, że normalne działanie szarych komórek szarego obywatela nie jest w stanie mu sprostać. Wynika stąd nieraz zwykła ludzka krzywda i — rzecz równie ważna — zachwianie równowagi pomiędzy oskarżeniem a obroną w licznych drobnych sprawach, stanowiących większość w sądowym młyńcu”.

Zastanawiając się nad środkami zaradczymi, autor pisze:

„Praktyczne możliwości mogą tu być różne: czy to dyzury na sądowych salach młodych obrońców, którzy broniąc »jak leci« w kilkunastu dziennie sprawach nie wymagających przygotowania, mogliby pobierać minimalne, kilkudziesięciozłotowe honoraria, czy to praktyka wliczania kosztów obrony do kosztów sądowych, dająca możliwość rozszerzenia obrony z urzędu, czy to radziecki system odpracowywania kosztów obrony w więzieniu. Rozwiązania możliwe są tu różne a nie obarczające kosztami skarbu państwa”.

Autor zresztą, „podrzucając te możliwości”, nie postuluje niczego.

„Moją intencją — pisze autor — jest bowiem tylko wysłanie w społeczną przestrzeń sygnału, że żelazne teoretycznie prawo do obrony przed sądem często pozostaje fikcją i że praktycznie u nas proces karny kuleje na jedną nogę. Wyrządza to krzywdę ludziom, szkodę wymiarowi sprawiedliwości i samym zasadom działania prawa”.